

Od Autora

Irlandia jest dziś domem dla ponad 100 tysięcy Polaków, którzy w poszukiwaniu pracy, lepszego życia i szczęścia wyemigrowali na Zieloną Wyspę. W przeszłości to Irlandczycy byli narodem, który najczęściej uciekał z własnej ojczyzny dokładnie z tych samych powodów dla których nasi rodacy emigrują dziś z Polski. Tak było również wówczas, gdy Polski i Irlandii jako niezależnych państw nie było na mapach Europy.

Czy to podobieństwo powoduje, że dzieje Polski i Irlandii, dwóch katolickich narodów, są sobie bliskie? Niewygodne sąsiedztwo, w naszym przypadku najpierw Krzyżaków, potem monarchii Hohenzollernów i w końcu III Rzeszy z zachodniej strony, ze strony Rosji od wschodu, a jeszcze z północy Szwedów, zaś z południa monarchii Habsburskiej, w przypadku Irlandii ogranicza się jedynie do wschodniego sąsiada, czyli Anglii. Polska przez kilkadziesiąt lat wciąż była obecna na mapach Europy, w swoim szczytowym momencie potęgi sięgała granicami od Bałtyku aż po Morze Czarne. Co znamienne i wyjątkowe dla naszych dziejów, nie zdobywaliśmy nowych terenów drogą podboju, lecz swoim wyjątkowym systemem politycznym oraz bardzo zręczną polityką dynastyczną. Irlandii, z kolei, właściwie nigdy na mapach świata jako niezależnego państwa nie było. Gdy po 123 latach odzyskaliśmy niepodległość, Polska powstała na gruzach państw, które rozpętały I wojnę światową i ją przegrały: Niemiec i Austro-Węgier z jednej strony, z drugiej na pogrążonej w krwawej rewolucji Rosji.

Irlandia, znów zupełnie odmiennie niż Polska, wybiła się na niezależność od państwa, które zwyciężyło w Wielkiej Wojnie i było wówczas największą potęgą świata.

O ile dla Polaków w czasach niewoli oparciem był nasz język, nasza wiara i kultura oraz odwoływanie się do chwalebnej przeszłości, o tyle sytuacja Irlandii, znów była inna. Język irlandzki i literatura nie odegrały tej roli co nasz język. Kolejny paradoks to fakt, że o ile w naszym panteonie bohaterów narodowych zdecydowaną większość stanowią katolicy, co nie może dziwić skoro religia katolicka i Kościół są nierozłącznie związane z Polską i jej państwowością, o tyle dla Irlandczyków, szczególnie w XVIII i XIX wieku, największymi bohaterami narodowymi są protestanci.

Tych różnic, które powodują, że losy Polski i Irlandii są tak naprawdę zupełnie od siebie odmiennie, można byłoby wymienić jeszcze wiele. Zresztą, czy losy jakiegokolwiek narodu można porównywać do innego. Każda historia jest zasadniczo inna, mimo że czasem można się w niej doszukać pewnych podobieństw czy analogii. Porównanie historii Irlandii i Polski nie jest jednak celem tej pracy. Książka przybliży historię Irlandii, szczególnie historię niepodległej Irlandii, wykazując wyjątkową rolę, jaką w walce o tę niepodległą, a następnie już niezależną Éire, odegrał Eamon de Valera. Postać na tyle nietuzinkowa, na tyle charyzmatyczna i wyjątkowa w XX-wiecznej historii Europy, że dziwić może, że do tej pory właściwie nikt w Polsce nie pochylił się nad Irlandczykiem.

Co łączy tę postać z naszą rodzimą historią to spór i kontrowersje, jakie wciąż wywołuje. Jako żywo przypomina to rodzimy spór o Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego, którzy przez część narodu są uwielbiani, przez drugą część krytykowani i na odwrót. Analogicznie jest w przypadku bohatera tej książki – Eamona de Valery. Połowa Irlandii go wielbi i podziwia, druga połowa krytykuje.

Dziewiętnastowieczna Irlandia czciła bohaterów kolejno w osobach Daniela O'Connella i Charlesa Stewarta Parnella, o których będzie wspomniane w dalszej części książki. W ubiegłym stuleciu na czoło wysunęły się dwie postacie: Michael Collins i właśnie de Valera. Collinsa, twórcę IRA, jak większość przedwcześnie zmarłych przywódców, szybko otoczyła gloria chwały i powszechnego

szacunku. W dzisiejszej Irlandii każde miejsce, mające jakikolwiek związek z postacią Collinsa, jest odpowiednio zaznaczone pamiątkową tablicą, wyrytym kamieniem bądź po prostu informacją o jego pobycie i okolicznościach z tym związanych. Dodatkowym czynnikiem popularyzatorskim, również w Polsce, jest świetny film w reżyserii Neila Jordana z 1996 roku pt. *Michael Collins*.

Tego samego natomiast nie można napisać o bohaterze tej książki. Gdy pytałem kobietę, u której mieszkałem podczas pobytu w Irlandii, co sądzi o de Valerze, odparła, że w jej ocenie de Valera zrobił dla Irlandii więcej złego niż dobrego. Każda irlandzka dziewczyna, jak mi wyznała, w młodości kochała się w Collinsie i on również był jej bohaterem i obiektem miłosnych westchnień. Z kolei w republikańskim pubie w miejscowości Enniscorthy we wschodniej Irlandii, w reakcji na to samo pytanie pada całkiem odmienna odpowiedź. Barman na dźwięk nazwiska de Valery od razu podnosi do góry kciuk w geście sympatii, wyrażając uznanie z charakterystycznym irlandzkim akcentem: R e p u b l i c a n, czyli republikanin. Na temat Collinsa – co zrozumiałe ze względu na miejsce – wypowiadać się nie chce. „O zmarłych źle się nie mówi...”.

Na jednym z dublińskich targów w antykwariacie z książkami pytam właściciela o publikacje na temat de Valery. Antykwariusz najpierw patrzy na mnie zdziwiony, że obcokrajowiec pyta w ogóle o tego człowieka, po czym wskazuje właściwą półkę. Gdy po pobieżnym przejrzeniu pytam, którą by mi polecił, odpowiada pytaniem: czy chodzi mi o biografię krytyczną czy gloryfikującą. „Najlepiej obiektywną” – mówię, na co antykwariusz reaguje uśmiechem. Takich jeszcze nie napisano, powiada. De Valerę albo się wielbi, albo nienawidzi. „Mało kto jest obojętny wobec niego, może lepiej zainteresuj się Michaellem Collinsem, on jest mniej kontrowersyjny” – radzi.

Dobrych rad antykwariusza z Dublina nie posłuchałem, czego efektem jest niniejsza książka, przedstawiająca dorobek polityczny człowieka, który całe swoje długie życie poświęcił Irlandii. Długie, gdyż de Valera okazał się nadzwyczaj długowiecznym i człowiekiem, i politykiem – przeżył dziewięćdziesiąt trzy lata, z czego łącznie ponad dwadzieścia jeden lat jako premier, zaś czternaście jako pre-

zydent Irlandii. Wszystko wskazuje na to, że to właśnie on wywarł największy wpływ na irlandzką scenę polityczną ubiegłego wieku. Po raz pierwszy prezydentem Republiki Irlandzkiej, co prawda nieuznawanej wówczas przez większość państw świata, został wybrany w 1919 roku, ale w świadomości Irlandczyków zapisał się trzy lata wcześniej. W 1916 roku był jednym z przywódców Powstania Wielkanocnego – jedynym, który ocalał. Uratował go zresztą tylko fakt, że miał szczęście urodzić się na Manhattanie w Nowym Jorku, dokąd w poszukiwaniu pracy wyemigrowała jego matka, a nie na Zielonej Wyspie. Decyzję o zamianie kary śmierci na dożywotnie więzienie podjęto na sześć godzin przed wyznaczoną godziną egzekucji. Gdyby wówczas został stracony, jak pozostali powstańczy przywódcy, z pewnością otaczałaby go podobna do reszty bojowników sympatia ze strony irlandzkiej opinii publicznej.

W 1916 roku miał trzydzieści cztery lata. Gdy przekazywał urząd prezydenta swojemu następcy, Erskini Childersowi, był rok 1973, a on sam miał lat dziewięćdziesiąt jeden i był niewidomy. Nie znajdziemy chyba w XX-wiecznej Europie drugiego polityka, któremu by było dane tak długo oddziaływać na losy swojej ojczyzny i którego rola w kształtowaniu życia politycznego ojczyzny nie kończy się wraz z jego odejściem. Warto, żeby polscy czytelnicy poznali tego wybitnego męża stanu.